

Ten dom wybudował tato. A przynajmniej tak twierdzili rodzice. Jak patrzę, to z zewnątrz prawie nic się nie zmienił. Oczywiście na parterze są inne sklepy, okna już kilka razy wymieniono na nowe, ale... zresztą sami zobaczcie. To przecież wciąż te same schodki. Pamiętam, jak poprawiali je murarze, bo mamusia narzekała, że są jakieś wąskie. A widzicie to wgłębienie? To przecież odcisk palca kuzyna Jakuba. Podobno zostawił go tu tak dla zabawy. Mnie przy tym akurat nie było, ale tak mówili. Słyszycie? Nawet drzwi podobnie skrzypią. Tam, za nimi, w rogu, lubiliśmy się kryć, a potem straszyć wchodzących. Świetna zabawa! Musicie kiedyś spróbować. O, idzie pani Halina... Przepraszam, ale pani Halina nie lubi jak tak nimi ruszam. Chodźmy lepiej na drugą stronę ulicy.

A widzicie ten balkon na rogu? To tam tatuś palił cygara - te takie długie, grube papierosy. Oj, tyle tych wspomnień. Muszę uważać, bo, jak to mówi pani Halina, można się wzruszyć. Nie, tatusia już tu nie ma. Ale wciąż są aniołki na ścianie! Widzicie?! Po obu stronach tamtych drzwi, takie z trąbkami przy ustach. Tatuś kazał je zrobić na prośbę mamy. Podobno miały strzec mnie przed całym złem tego świata. I jakby nie patrzeć, jakoś to wciąż działa...

Musimy być ciszej, bo pani Halina znów narobi rabanu. O! Już się patrzy... Jak coś zwęszy, to od razu wygina te stare, pomalowane szminką usta w coś takiego... Nie śmiejecie się. Zawsze była bardzo czepialska. Przez nią nie mogłam nawet po schodach biegać. Znaczący biegałam, tak jej na złość. Ale jak widzicie... nie skończyło się to najlepiej.

Wiecie, że kiedyś stał tam duży mur? Nie, nie taki murek jak ten... Ale mur! Prawdziwy mur! Tak duży, że nie było widać, co jest po drugiej stronie. No, może było widać tylko piekarnie państwa Kuźniaków. I to właśnie chyba przez ten mur wszystko zaczęło się zmieniać. Tatuś przestał palić cygara, mamusia częściej się złościła i takie tam... I pamiętam, że oboje zaczęli powtarzać, że wszystko będzie dobrze. O co im chodziło? Szczerze to nie wiem do dzisiaj. Przecież wcale nie było tak źle! Powiem wam więcej, było chyba nawet lepiej jak teraz. Czy ja się nie martwiłam? A o co? Może trochę o Koziółka Matółka, a bo, jak to mówił tatuś, zawsze musiał wpakować się w jakieś kłopoty. A tak to chyba nie... Nie czytaliście Przygód Koziółka Matółka? Ooo... A powinniście! Ja nie mogłam zasnąć, dopóki nie usłyszałam, co u niego słychać. Tatuś nie miał wyboru. Siadał i czytał... Choć potem się to niestety zmieniło. Może jednak wtedy zaczęłam się martwić... Tak, szczerze mówiąc, to tatuś trochę zdziwaczał. Do dziś nie wiem czemu wynosił te wszystkie rzeczy z domu i po co naspraszal tylu gości. Wcześniej mieliśmy kilka pokoi dla siebie, a skończyło się tak, że musiałam spać z rodzicami w jednym łóżku. Ale co tam... Mamusia mówiła, że to dla naszego dobra. Wierzyłam jej. Mamusia była wspaniała.

Zaraz za tamtym oknem stało kiedyś moje łóżeczko. Przepraszam, że szepczę, ale państwo Kuźniakowie nie są tak głusi, jak mogłoby się wydawać. Kiedyś starsza Kuźniakowa przegoniła mnie po całym domu. Skryłam się dopiero w piwnicy. Teraz śpi tam ich prawnuczka. Wygląda na dobrą dziewczynę, ale po tej całej sytuacji z jej kuzynem wolę się już nie pokazywać. Wiedziałam, że mnie o to zapytacie. Ale dobra, opowiem. Chłopak bawił się w chowanego i zszedł do piwnicy. Zaczęłam z nim po prostu rozmawiać: skąd jest, co tu robi i takie tam... Potem na własne oczy widziałam, jak matka zlała mu dupsko za zmyślanie. Z początku było to nawet zabawne, ale potem zrobiło mi się go żal. Powiedział

przecież tylko, że spotkał w piwnicy dziewczynkę w niebieskiej sukience, z pluszowym misiem w ręku. Nie kłamał. Zresztą jego mama o tym wiedziała. Przecież się znałyśmy. Skąd? Wszystko musicie od razu wiedzieć! Pewnego nudnego popołudnia dla żartu pokazałam się w szybie kredensu. Głupia byłam, ale raz się żyje. Wrzasnęła jak opętana, ale wyobraźcie sobie, że nawet nikomu o tym nie wspomniała. Cemu? A bo ja wiem... Dorośli jakoś tak nie lubią o mnie mówić. Przyzwyczaiałam się. I chyba dlatego jak już zagaduję, to przeważnie do rówieśników.

Czemu rodzice wyjechali? Może po prostu przestali mnie kochać? Nie no, żartuję. Nie wiem. Ale wszystko pamiętam jakby to było wczoraj. Tato zobaczył ciężarówkę, a potem wszyscy zaczęli krzyczeć. W tamtym czasie dorośli krzyczeli naprawdę dużo, na pewno częściej niż teraz, więc jakoś szczególnie się tym nie przejęłam, choć może... Zaraz dokończę, ale najpierw powinnam coś chyba jeszcze wtrącić. Tak mi się akurat skojarzyło... Tyle złego bowiem słyszałam o państwu Kuźniakach, jak sobie w ostatnim czasie spacerowałam. A to przecież bardzo przyzwoici ludzie! Naprawdę. Więc chciałabym ich tak trochę w obronę. Wiecie, jak zachowywali się nasi poprzedni sąsiedzi, ci z tego samego pokoju? To dopiero była hołota! Ciągłe się kłócili, chleb z ręki potrafili wyrwać, a o czymś takim jak sztucce, to nie ma co nawet mówić... A u państwa Kuźniaków miłość zawsze była w domu! Uwiercie. Spędziłam z nimi trochę czasu. Myślę nawet, że gdyby nie te głupie historie pani Haliny, to by mnie nie wyrzucili. Pani Tereska z początku była mi przecież bardzo przychylna.

W każdym razie to wtedy, jak pojawiła się tamta ciężarówka, tato wziął mnie pod pachę i zaniósł do piwnicy. Powiedział, że bawimy się w chowanego. Zwykle do zabawy musiałam go długo namawiać, ale co tam... Jak się bawimy, to się bawimy – pamiętam, że pomyślałam. Jak to mówi pani Halina, jak dają, trzeba korzystać, prawda? Byłam zaskoczona, że tato zna takie świetne kryjówki. Odsunął szafę, odgarnął kilka cegiełek i kazał się wczołgać do takiej małej wnęki. Powiedział, że to trochę potrwa, ale żebym tam na nich zaczekała, a potem dał mi cały bochenek chleba. Oczywiście, że się zdziwiłam. Tak naprawdę to do dziś nie wiem czym sobie zasłużyłam na tyle jedzenia... Co było potem? Potem tato znów ułożył te cegły, chyba przestawił szafę na miejsce i zrobiło się ciemno. Jak długo tam siedziałam? Nie wiem. Ale jak wyszłam, wszystko wyglądało już inaczej. Nie było muru.

Tam obok mojego pokoju jest salon. Ale to już nie ten sam salon - na ścianie nie ma przecież portretu dziadziusia. Wisi tam pewnie wciąż ten smutny pan z brodą, którego tak wszyscy lubią. Tak naprawdę to nie wiem za co - ja między innymi przez niego musiałam uciec z domu. Zresztą pamiętam, że kiedyś też straszono nim rodziców. Nie, uwierzcie... To raczej nikt miły. W salonie nie ma już też stolika, przy którym rodzice pijali kawę. Do dziś pamiętam ten biały, lśniący dzbaneczek, który wyglądał jak domek z dymiącym kominkiem. Eh... A zaraz koło stolika stała wysoka biblioteczka z oszklonymi drzwiczkami! Pamiętam... To z niej tato wyjmował Przygody Koziołka Matołka. Zresztą to też ciekawa historia. Ta biblioteczka zniknęła na jakiś czas z domu, ale potem wróciła z państwem Kuźniakami. Ustawili ją tylko gdzie indziej, no i inaczej nazwali. Tatusz trzymał w niej książki, ale państwo Kuźniakowie tyle chyba nie czytają i powkładali tam talerze. I tak biblioteczka tatusia stała się kredensem pani Tereski. Jak to mówi pani Halina, co kto lubi... Pytacie o panią Halinę? Ona w ogóle zawsze dużo mówiła i to często bardzo dziwne rzeczy. Co takiego? Że to może przez ten chleb, który państwo Kuźniakowie sprzedawali, przez to złoto, że to jakaś klątwa... I takie tam. Pan Kuźniak długo się z niej śmiał, ale w końcu chyba niestety i on uwierzył.

Czy pytałam: gdzie są rodzice? Przez jakiś czas... i chyba nawet przy tym płakałam. Może rzeczywiście byłam za głośno. To wtedy pierwszy raz pani Halina doradziła pani Kuźniakowej, że trzeba coś z tym zrobić. Ale to było już później. Najpierw, gdy wyszłam z kryjówki, bardzo rozboleły mnie oczy. Światło wokół było tak intensywne. Zresztą do dziś mnie razi! Wyobraźcie sobie, że nie mogłam nic zrobić, łzy ciekły cały czas... Pewnie dlatego wolę spacerować w nocy albo przynajmniej tak jak teraz - po zmroku. Ciszej, spokojniej... Co się dziwicie? Gdy mieszkalam z państwem Kuźniakami, na dzień wracałam do piwnicy. Miałam tam przecież poczekać na rodziców. Tak umówiłam się z tatą, ale... Sami widzicie, że teraz to już wszystko wygląda inaczej.

W każdym razie po wyjściu z kryjówki nie mogłam nikogo znaleźć. Z początku myślałam, że wszyscy wciąż bawią się w chowanego, ale dziś wiem, że to chyba nie tak. Nie chodziło tylko o rodziców. Gdzie był stary pan Izaak? Mały Mosze? Zawsze uśmiechnięta pani Estera? Chodziłam tak i wołałam. Ale dom był dziwnie pusty. Nie było nawet łóżek, a w niektórych pokojach brakowało desek w podłodze. Kto tak wszystko poniszczył? – zastanawiałam się. Pomyślałam, że rodzice mocno się wkurzą. Chyba nawet trochę się bałam, żeby podejrzenie nie padło na mnie. Wiecie, jak to jest... Pamiętam też, że w łazience pokaleczyłam się kawałkami rozbitego lustra. To akurat była moja wina. Chciałam się przejrzeć jak to księżniczka, a... resztę możecie sobie chyba wyobrazić. Przepraszam, że się śmieje, ale przypomniały mi się te wszystkie zabawy... Lustreczko, lustreczko powiedz przecież kto jest najpiękniejszy na tym świecie? Tak mi ciągle tatuś powtarzał! Oj, aż się zarumieniłam. Chyba mu trochę nawet wierzyłam. Jak wtedy wyglądałam? Nie, wcale nie jak śmierć, pan Kuźniak nie miał racji! Bardziej przypominałam Marysię, moją ukochaną porcelanową lalkę, którą dostałam od tatusia na urodziny. Byłam rzeczywiście tylko trochę brudna.

Pamiętam, że tamtego wieczora ze zmęczenia usnęłam na środku salonu. Nie wiem ile czasu spałam, w każdym razie gdy się obudziłam, nie byłam już sama. Usłyszałam głosy w sąsiednim pokoju. Ucieszyłam się, że to rodzice i od razu pobiegłam na powitanie. Ale to nie byli rodzice. Zobaczyłam dwóch panów. Wyglądali na bardzo zajętych. Chyba robili remont. No, wreszcie ktoś się tym zajął – pomyślałam. Jeden dłużył coś w podłodze, a drugi opukiwał młotkiem ścianę. Pamiętam też, co mówili:

- Żydy już nie wrócą.

Nie śmiejcie się, wcale nie żartuje, oni naprawdę mieli takie głosy.

- A jak wrócą?

- To już ich problem.

Tak stałam i patrzyłam, ale oni mnie chyba nie widzieli, bo rozmawiali dalej. I wtedy poznałam, że... jeden z nich to pan Kuźniak! Ale jak inaczej wyglądał. Kiedyś to tatuś często żartował, że pan Kuźniak to taki okrągłutki... A wówczas... Sama skóra i kości. Wyglądał jak jakiś strach na wróble! W każdym razie i tak ucieszyłam się na jego widok. Tatuś przed wybudowaniem muru tylko tam chodził po chleb, a mamusia i potem zawsze go pytała: co u państwa Kuźniaków? Ale wtedy tato nie odpowiadał już tak chętnie. Czemu? Nie wiem...

- Pan Kuźniak? – zapytałam w końcu.

Ale pan Kuźniak popatrzył na mnie jakoś tak nieprzyjemnie. Aż się przestraszyłam. Zrobił takie duże oczy, mamusia powiedziałaby, że jakby wręcz ducha zobaczył.

- Pan Kuźniak, prawda? – powtórzyłam więc.

A on wtedy bez żadnego powodu, odpowiedział tak bardzo brzydko:

- Spierdalaj stąd! Ale już!

Zdziwiłam się. Ale co miałam zrobić? Schowałam się w drugim pokoju. I pamiętam, że usłyszałam wtedy jeszcze tego drugiego pana:

- Kto to był?

A pan Kuźniak odpowiedział:

- A huj wie.

Nie mam pojęcia czemu wtedy skłamał.

Czy rodzice zostawili tylko ten kredens? No dobrze, powiem wam coś, tylko pamiętajcie, że to tajemnica. Z chęcią bym wam pokazała, ale nie mogę już tam wchodzić. W salonie jest komoda, a w niej taka szuflada. Druga od góry, po prawej stronie. Pani Teresa trzyma w niej bieliznę, ale jak to określił pan Kuźniak, to tylko taka przykrywka. Poniżej, pod drewnianą płytką jest skrytka. Pan Kuźniak był bardzo dumny ze swojego pomysłu – nazwał go nawet podwójnym dnem. Myślał, że nikt się nie dowie, ale ja przecież widziałam... I muszę przyznać, że bardzo lubiłam tam zaglądać. Oczywiście w nocy, jak wszyscy spali. Co tam takiego było? A na pewno nikomu nie powiecie? No dobra. Diamentowa kolia i dwie złote bransoletki mojej mamusi. Raz nawet zapaliłam światło, by zobaczyć, jak ładnie połyskują. Nie widziałam nigdy nic piękniejszego, choć oczywiście jeszcze lepiej wyglądały na mamusi. Tak, pamiętam, jak je nosiła... To bardzo ładnie ze strony państwa Kuźniaków, że tak ich pilnują. Rodzice na pewno kiedyś za to wszystko im bardzo podziękują. Z drugiej strony, jak to mówi pani Halina: sąsiedzi przecież powinni sobie pomagać... Żeby nie było, ja też starałam się czasem odwzajemnić. Stąd zresztą tamta sytuacja z oknem, którą jednak tak źle zrozumieli.

Państwo Kuźniakowie przyszli do naszego domu z walizkami już jakiś czas po tym, jak wyszłam z kryjówki. Oczywiście, że się ucieszyłam. Przecież nie chciałam być już sama. Wiecie, jak nieznośna jest taka cisza? Ale nie, tym razem nie wyszłam na powitanie. Czemu? A jakoś tak to się ułożyło. Chyba trochę wstydziłam się pana Kuźniaka - zwłaszcza po tym, co powiedział. Choć pierwszej nocy jeszcze się zastanawiałam. Poszłam nawet do pokoju, w którym spali. Stałam tuż obok łóżka i już chciałam zagadać, ale... znów usłyszałam ten nieprzyjemny głos pana Kuźniaka.

- Teresa... Nie mówiłem ci jeszcze, ale ja chyba widziałem jedną z nich - powiedział. – Albo mi się cholera przewidziało...

- Kogo? – Pani Teresa miała za to bardzo miły, ciepły głos, którym nikogo nie mogłaby skrzywdzić.

- Jednego z tych żydków, znaczy jedną...

Nie przedrzeżniam go. Naprawdę tak mówił!

- Niektórzy się uratowali - odpowiedziała pani Teresa.

- Pamiętasz tę małą córkę Bernsteinów?

Prawie krzyknęłam z radości. A jednak mnie poznał! Od razu jakoś tak milej na sercu się zrobiło...

- Przecież sam ich wiozłeś furmanką na dworzec – powiedziała pani Teresa.

- Ale tak sobie przypominam, że tej małej tam cholera chyba nie było.

Nie wygłupiam się. Nie słyszeliście nigdy jego głosu? Naprawdę jest tak zachrypnięty...

- Boże, czuwał nad jej duszą – odpowiedziała Pani Teresa i pamiętam, że głośno ziewnęła.

To było o mnie. Miło, prawda? Ale pan Kuźniak się wtedy zdenerwował.

- Co ty, Teresa. cholera opowiadasz – szepnął tak ze złością. – Nie słyszałaś, że Żydzi wracają po swoje?! Znów chcesz mieszkać w chlewie? To nie był mój pomysł z tą przeprowadzką...

- Już się tak, dziobasku, nie denerwuj.

Naprawdę... dziobasku. Nie zmyślam. Pani Tereska często mówi tak do męża nawet jeszcze teraz, tylko oczywiście jak nikt nie słyszy. Ale wiecie, co pan Kuźniak na to?

- Nie widziałaś tej gówniary. Wyglądała jak śmierć!

To już nie było tak miłe...

- Ale skąd niby miała się tu wziąć? – odpowiedziała pani Tereska.

- A cholera wie.

Znów chciałam się wtrącić i wytłumaczyć, ale z tego, co mnie rodzice uczyli, to tak trochę niekulturalnie wchodzić w słowo.

- Przeszukałeś dom? – zapytała pani Teresa.

- Calutki. Bernstein musiał kłamać, że coś jeszcze ma. Szybko się spłukał. A tak się sadził przed wojną, że co to nie on. Pamiętasz? Wszystkim to opowiadał jakie cygara pali. Wielkie panisko...

I tak się brzydko zaśmiał. Myślicie, że mówił o moim tatusiu? Ja też tak pomyślałam. I naprawdę chciałam już zaprotestować, ale pani Tereska mnie ubiegła.

- Nie mów tak o nim. To byli dobrzy ludzie...

Odetchnęłam z ulgą, ale pan Kuźniak wciąż był niemiły.

- Ty swoje Tereska wiesz i ja swoje wiem.

- Może to nie była ona.

- Nie wiem. W każdym razie jak tu jeszcze raz wróci, to jej skórę przetrzępię...

I wy byście się przywitali? Przestraszyłam się. Pamiętam, że pan Kuźniak przekręcił się nagle na bok, a ja w ostatniej chwili wskoczyłam pod łóżko. A potem... państwo Kuźniakowie zgasiли światło i zaczęli robić bardzo dziwne rzeczy, o których nawet nie przystoi opowiadać.

Z panią Haliną było trochę inaczej. Ona przyszła potem. I... muszę to mówić szeptem, o czym pani Halina nie wie pewnie do dziś, państwo Kuźniakowie byli z tego powodu bardzo niezadowoleni. Ale to podobno znów przez tych Żydów, a zwłaszcza jednego. Pan Kuźniak bardzo go nie lubił. Jak się nazywał? Czerwony Huj czy coś takiego. Jak się później w ogóle okazało, ci Czerwoni to była chyba jakaś duża, żydowska rodzina, której się wszyscy bali. Ale spokojnie, już ich tu nie ma. Wyjechali podobno kilka lat później, za to całe zło, co zrobili.

W każdym razie pani Halina pewnego dnia też pojawiła się w naszym domu z dużymi walizkami. Zajęła pokój, w którym „przed murem” mieszkała pani Stasia - moja kochana opiekunka. I wiecie co? Przyniosła ze sobą taki sam bujany fotel, w jakim kiedyś lubił siedzieć dziadzius. Zresztą ja też lubiłam. Nie, nie mogłam się powstrzymać. Choć potem rzeczywiście bujałam się już tak bardziej na złość pani Halinie. Szkoda, że nie mogliście widzieć jej miny, jak się budziła w nocy, a fotel, który stał zaraz przy łóżku, tak sobie spokojnie: do przodu, do tyłu... Potem słyszałam nawet, jak pani Halina powiedziała pani Teresce, że czasem ma wrażenie, że ktoś tam siedzi i na nią spogląda... Ale się wtedy chichotałam. Niestety niedługo potem pani Halina sprzedała fotel jakiemuś panu. Szkoda. Zabawa była przednia.

Czemu tak nie lubię pani Haliny? Bo to od niej się wszystko zaczęło. To całe gadanie. Zresztą gadała jeszcze „przed murem”. Pamiętam, jak mamusia się przez nią popłakała. Podobno pani Halina powiedziała do niej w piekarni coś bardzo niemilego. Precz stąd parchy! Czy coś takiego... Nie wiem, co to nawet znaczy, ale mamusia płakała. Wy lubicie, jak wasze mamusie płaczą? No właśnie! Ale już jak muru nie było, to znowu się zaczęło. Że Żydki się mszczą, że wyciągają łapy po swoje i... że to na pewno przeklęte miejsce. Wyobrażacie sobie?! Nasz dom! To po co tam przyszła?! Nikt jej przecież nie chciał! Nawet państwo Kuźniakowie... Ale potem to się zaczęło zmieniać. Tak między nami to według mnie pani Halina rzuciła jakiś zły czar na państwa Kuźniaków. Nagle zaczęli się jej słuchać...

- To co, pani Halinko, pani uważa, że trzeba zrobić? – pamiętam, że zapytała pani Tereska.

A pani Halinka zapiszczała jak wiedźma:

- Przede wszystkim to dom poświęcić. Czort wie, co tu się wcześniej działo, jakie czary odprawiano.

Nie wiedziałam, o co dokładnie chodzi, ale mogłam przecież przypuszczać. Od początku była taka podejrzliwa. Jakby cały czas szukała mnie tymi swoimi przekłętymi wszystko widzącymi oczami! Co robiłam? Uznałam, że muszę być ostrożniejsza. Czemu? A chcielibyście, żeby to wam pan Kuźniak przetrze-

pał skórę? No właśnie.

No i wtedy, to znaczy kilka dni później, się zaczęło. Przyszedł taki pan, podobno specjalista od złych duchów. Oglądaliście smerfy? Taki trochę Gargamel - ubrany cały na czarno. W każdym razie nie wyglądał za przyjemnie. Szczerze to od początku się go bałam. Był bardzo blady, a do tego miał taki długi, szpiczasty nos. Ale i tak najgorsze było to, co mówił. Co takiego? Ciągłe coś o niewinnej krwi, ofiarach tej ziemi i takie tam... W ogóle straszne rzeczy. Tak, słuchałam go, dzieci przecież lubią takie opowieści, ale potem nie mogłam zasnąć. Nie, na pewno go nie polubiłam, zwłaszcza, że za wszelką cenę chciał mnie oblać wodą. Dziwne zwyczaje, prawda? Na szczęście ta głupia zabawa w końcu mu się znudziła, ale... niesmak pozostał. Pani Tereska jednak wciąż była zmartwiona.

- Proszę księdza, ja się boję... – powiedziała do tego pana.

Pamiętam, że chciałam wtedy krzyknąć zza piecyka, że ja też, ale domyślacie się, co to by było...

- Pani będzie spokojna – odpowiedział ten ksiądz, czy jak mu tam.

- A co jeśli to nie pomoże? – zapytała pani Tereska.

- Pani mi zaufa. Chrystus wypędzał demony już nie z takich miejsc...

I tak chyba zostałam jakimś demonem. Wiecie, że ze strachu przez kilka nocy nie wychodziłam z piwnicy?

Ale demonów, jak się okazało, było więcej. Jak to pani Halina powiedziała, demonów przeszłości. Kiedyś siedzieliśmy całą rodziną przy stole. Znaczący ja tak oczywiście z boku, żeby nikt mnie nie zauważył. To był w ogóle dziwny dzień. Jakbym czuła, że będą problemy. Pani Halina podobno też ma takie coś - ona nazywa to radarem. W każdym razie nie mogłam w ogóle spać. Byłam jakaś smutna. Myślałam cały czas o rodzicach i takie tam. Pamiętam, że poszłam na górę, bo nie chciałam być już po prostu sama. Kuźniakowie jedli akurat obiad - nie mogło być lepszej okazji, by usłyszeć na pocieszenie jakieś ciepłe słowo. Pani Kuźniakowa przecież zawsze tak czule zwracała się do swojej wnuczki. O coś takiego:

- Kochaniutka, jeszcze troszkę, za mamusię i tatusia... Może chcesz marchewki z jabłuszkami więcej?

A potem tak ją mocno przytulała, że aż mi się cieplej robiło. Oj, dosłownie jak moja mamusia... Ale nieważne. Wyobraźcie sobie, że tak siedzieliśmy i nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Niby nic dziwnego, ale Kuźniakowie tak na siebie popatrzyli... Pewnie myśleli, że pani Halina jak zwykle nie w porę. Pan Kuźniak wstał bez słowa i poszedł do drzwi. Chyba jedyny raz tak straciłam nad sobą panowanie. Wiecie, co usłyszałam?

- Dzień dobry, nazywam się Jakub Rem i jestem kuzynem państwa Bernsteinów, do których należy ta kamienica.

Wybiegłam spod stołu, nie zważając na nic. Przez nieuwagę przewróciłam nawet krzesło. Ale chyba możecie sobie wyobrazić, jak się ucieszyłam. Przyjechali po mnie! Jakub, mój kochany kuzyn! Wreszcie! I

co...? O mamusiu, jaki to był zawód... Zatrzymałam się przed tym panem, ale miałam wrażenie, że się z nim zderzyłam, że cały entuzjazm, który kręcił moimi nogami jak szybkim kołowrotkiem, rozbił się o to, co zobaczyłam. Przed panem Kuźniakiem stał zgarbiony staruszek z pejsami – wiecie takimi długimi, kręconymi włosami po bokach twarzy, z których tak lubił śmiać się kiedyś tato. Wyglądał jak jeden z tych smutnych panów, rabinów czy jak im tam, którzy zabraniali rodzicom otwierać sklep w sobotę. Popatrzyłam na niego wściekle. Jak śmiał tak oszukiwać?! Jakub, mój kochany kuzyn, był starszy ode mnie tylko o kilka lat, miał ładne, rude włosy i zawsze się uśmiechał! Do tego nigdy nie włożyłby takiego kapelusza! Co miałam zrobić?! Musiałam jakoś, z czystej przyzwoitości, ostrzec państwa Kuźniaków.

I wtedy stała się ta cała nieszczęsna sytuacja z oknem. Może rzeczywiście nie powinnam się tak zachować, ale chciałam dobrze. Panowie usiedli przy stole i przeglądali jakieś kartki, podobno zwane dokumentami. Tak mi się zrobiło żal pana Kuźniaka. Gdybyście go tylko widzieli... Był taki zdenerwowany - aż ręce mu się trzęsły. A wiedziałam, że tylko ja mogę mu pomóc. Ale jak?! - też się zdenerwowałam. I to wtedy, trochę pewnie bezmyślnie, rzuciłam pilotem od telewizora w okno.

Co stało się później? Pewnie się domyślacie... Wrócił ten pan cały na czarno – no, Gargamel. Ależ był zły – ani razu się nie uśmiechnął! Od razu zaczął wyjmować z teczki te swoje przyrządy. A ja głupia stałam i przyglądałam się z dziecięcej ciekawości. Może gdybym wtedy uciekła, to by mnie nie znalazł, a tak to... Sami widzicie. W każdym razie miał ze sobą taką książeczkę, mały krzyżyk i znów tę buteleczkę z palącą wodą. Myślałam, że zdążę. Zawsze przecież udawało się gdzieś czmychnąć, ale wtedy... przygotowali na mnie zasadzkę! Uznałam, że już czas się ruszyć, dopiero gdy pan Gargamel zaczął wypowiadać te swoje dziwne zaklęcia. Przebiegłam niezauważenie w stronę drzwi, ale... Gdy tylko nacisnęłam klamkę, on krzyknął, żeby je zamknąć! A pan Kuźniak prawie mi palce uciął, tak nimi trzasnął. Pamiętam, że na niego popatrzyłam, tak błagalnie, ale jakby w ogóle mnie nie zauważył. I co? Nagle zrozumiałam, że nie mam gdzie uciekać! Boże, jak się przestraszyłam... Wszędzie stali ludzie! Byłam otoczona! Oczywiście, że jeszcze próbowałam ich jakoś obieć, ale w końcu zagonili mnie do kąta. A ten pan cały na czarno wciąż się zbliżał... Miał takie spojrzenie – jeszcze teraz ciarki przechodzą. Na początku tylko machał mi ręką przed oczami, o tak w górę i w dół, ale potem poprosił panią Kuźniakovą o tę buteleczkę... Przepraszam, że płaczę, ale to jeszcze boli. Widzicie te rany? To od tego. Oj pieką, wciąż tak bardzo pieką... To tam, w rogu pan Gargamel zaczął oblewać mnie tym swoim wrzątkiem. Pewnie, że krzyczałam... I to bardzo głośno. Ale co miałam zrobić?! Wiem, że się zdradziłam, ale... wy byście wytrzymali?! Zresztą on i tak nie przestawał - chyba sprawiało mu to przyjemność. Dopiero po jakimś czasie pozwolił otworzyć drzwi, ale powiedzieli, że mam już nigdy nie wracać. I tak mnie właśnie wypędzili... Ale wiem, że z tym oknem nie powinnam. Przesadziłam. A piwnica? Powiedziałam niestety wszystko: gdzie tatuś kazał czekać i takie tam. I tej mojej piwnicy też już nie ma.

Gdzie pójdę? Nie wiem. Raz prześpię się tu, raz tam, ale wieczorami zazwyczaj przychodzę na ten murek. Czy nie jest mi zimno? Czasem pewnie jest. Ale jak popatrzę sobie na nasz dom, to od razu jakoś tak ciepłej się robi. Tyle dobrych wspomnień... Oczywiście szkoda, że tak wyszło, ale tak naprawdę nie mam pretensji do państwa Kuźniaków. To dobrzy ludzie, tylko chyba mnie nie zrozumieli.

Czy tam jeszcze wrócę? Do naszego domu? Nie, chyba nie. Wiecie, co mówi pani Halina? Że dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki. Poczekam tu aż wrócą rodzice i poproszę, żeby tym razem zabrali mnie ze sobą. A jeśli nie wrócą? Wrócą, przecież pan Kuźniak powiedział, że odwiózł ich tylko na

dworzec i... że Żydy już wracają po swoje.

*

Mała Marlenka wróciła do domu z podwórka. Nie miała w zwyczaju się spóźniać, ale tym razem dotarła pięć minut po czasie. Mama była już trochę zdenerwowana. Uspokoiła się jednak, gdy zobaczyła z okna grupkę dzieci, siedzącą na murku po przeciwległej stronie ulicy.

- Co tak długo? Nie masz zegarka? – Zwróciła dziecku uwagę.

- Poznaliśmy nową koleżankę – odpowiedziała Marlenka.

- Tak? Jak ma na imię?

- Lena.

Mama popatrzyła na dziecko inaczej niż zwykle.

- Skąd ta Lena? – zapytała.

- Podobno kiedyś mieszkała u państwa Kuźniaków, ale ją wyrzucili.

Mama przełknęła nerwowo ślinę i wspomniała dziewczynkę, którą i ona spotkała na tym murku, tylko że dwadzieścia lat temu. Chwilę później podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Murek był pusty.

- Mamo, może wzięlibyśmy Lenę do siebie? Przynajmniej na jedną noc... Musi być jej tam bardzo zimno.

- Lena na pewno ma dom... Tylko tak wam mówiła.

- Skąd wiesz?

Mama usiadła przy stole i wspomniała odpowiedź swojego ojca na historię bezdomnej dziewczynki, którą mu opowiedziała.

- *Żydy przecież zawsze kłamią.*

- *Czemu, tato?*

- *Chcą naszych kamienic.*

- W każdym razie to nie nasz problem – oznajmiła. – Jedz...

- No dobrze... Tylko jej to powiem.
- Gdzie idziesz? – Zaniepokoiła się matka.
- Do Leny. Poprosiłam, żeby poczekała za drzwiami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Salghieri, dodano 13.09.2017 10:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.